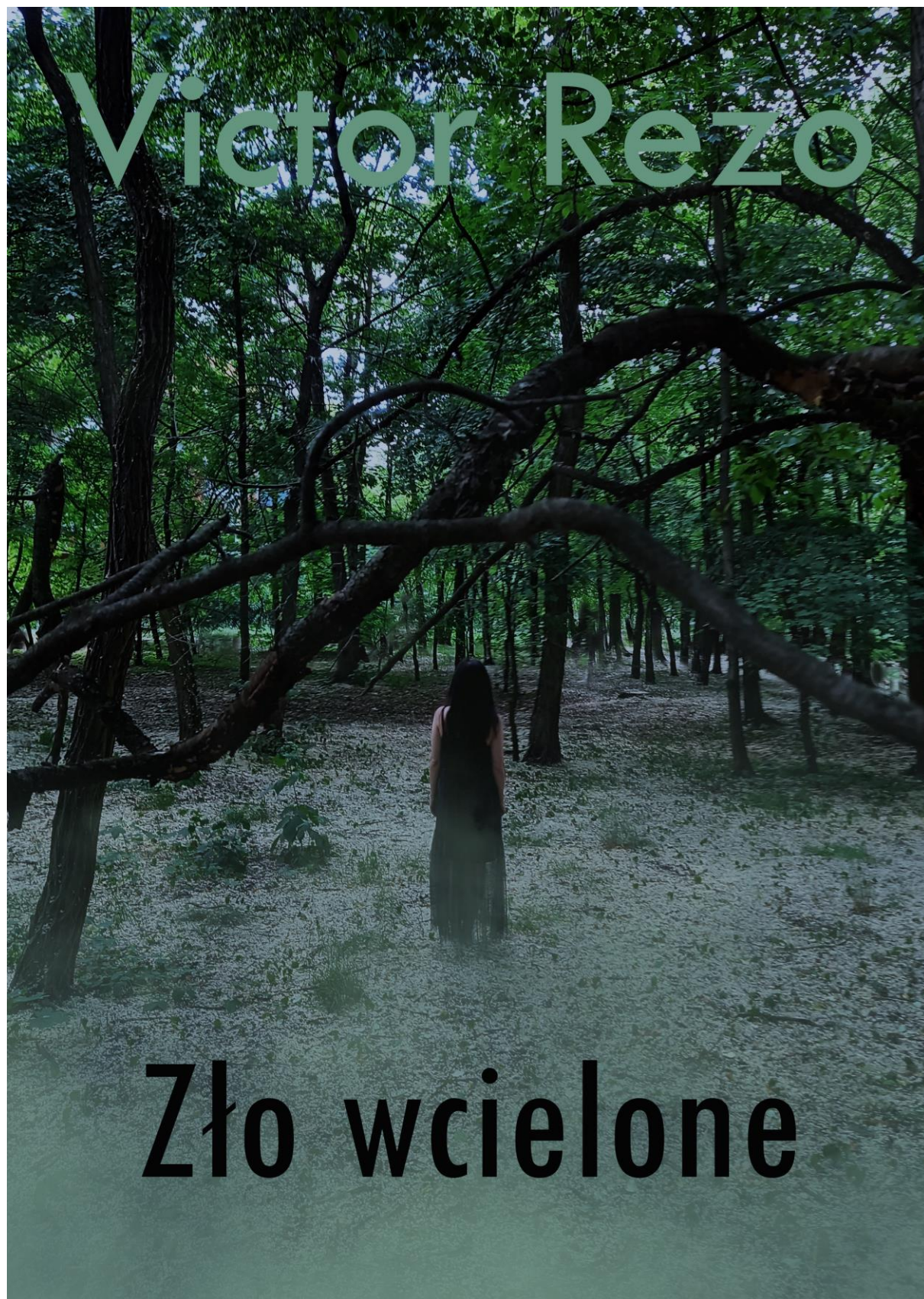




Copyright © 2023 D.W.S. – Victor Rezo

Wydanie I

ISBN 978-83-966072-3-2

Projekt okładki
Longos

Wydawnictwo
Longos

Victor Rezo

Zło wcielone

Wyrzała przez dziurę po sęku, który chwilę wcześniej wypchnęła palcem ze starej zbutwiałej deski, lecz nie dostrzegła dużo więcej, niż to, co zaobserwowała przed kilkunastoma sekundami. Podwórze wciąż spowijał mrok parnej letniej nocy, starając się ukryć przed jej oczami stojący po drugiej stronie podwórza dom. Widziała jedynie jego zarys i to ją przerażało, choć dawało również nikłą nadzieję. Jeśli ona słabo widzi i sam może pozostanie niezauważona. Ta myśl natchnęła ją nutką optymizmu.

– I co? – spytał, leżący obok na sianie mężczyzna.

– Nic nie widzę.

– Boże, gdzie ona jest – jęknął, rozglądając się nerwowo po stodole. Jednak był to bardziej odruch, niż celowe działanie, gdyż przez panującą wokół ciemność ledwo dostrzegał własną, trzęsącą się dłoń.

Kobieta ponownie przycisnęła twarz do drewnianej ściany, niemal wbijając oko w prowizoryczny wizjer.

– Wciąż nic – oznajmiła, nie odrywając wzroku od domu.

– Katey, jak do tego doszło?

– Nie wiem skarbie, nie wiem – odparła, czując spływające po polikach łzy. – Sądysz, że mogliśmy temu jakoś zapobiec? – spojrzała na męża.

– Być może... sam nie wiem – powiedział cichym łamiącym się głosem.

Po raz pierwszy odkąd tu przyszli pozwoliła sobie na opuszczenie posterunku, podczołgując się do męża.

– Wiem, że może to brzmi okrutnie, ale teraz najważniejsi jesteśmy my – otarła mu pot z czoła i pocałowała w usta.

– Aaaa... – syknął przez zęby.

– Przepraszam skarbie, nie chciałam – odchyliła się na bok, przesuwając ostrożnie rękę w dół po jego udzie, aż wyczuła pod palcami gruby węzeł. Sporządzony na prowizorycznym opatrunku, zrobiony z rękawa od koszuli.

– Bardzo cię boli?

– To nic takiego – skłamał.

Uśmiechnęła się w mroku.

– Wszystko będzie dobrze – odparła, nie wierząc w to, co mówi i ponownie dotknęła ustami jego ust. Po czym przekręciła się na sianie, wracając do swojego punktu obserwacyjnego. Po drugiej stronie podwórka zobaczyła jasny prostokąt światła. – Jest... chyba weszła do sypialni.

– Skąd wiesz?

– Zapaliła światło.

– Musimy coś zrobić, nie możemy tak tu siedzieć. Wcześniej czy później i tak nas znajdzie – poruszył się nerwowo.

– Tylko co możemy zrobić?

– Hmm...

– Wiesz, do czego jest zdolna. Spójrz na swoją nogę. Sami nie damy rady.

– Masz rację, jest tylko jedno rozwiązanie. Trzeba sprowadzić pomoc.

– Ale jak? Przecież ty ledwo chodzisz... lepiej poczekajmy do rana. Jutro mam się spotkać z Lucy, jeśli się nie pojawię, na pewno do nas zadzwoni, a jak nikt nie odbierze, być może tu przyjedzie.

– Katey, nie możemy tak długo czekać. Zwłaszcza że nie mamy żadnej gwarancji, że Lucy tu będzie.

– Będzie, będzie, musi być – starała się przekonać bardziej siebie niż jego.

– Nie mamy tyle czasu, trzeba coś zrobić, inaczej już po nas.

– Więc co? – światło po drugiej stronie zgasło, by po chwili zapalić się w kolejnym oknie.

– Musisz wezwać pomoc.

– Ale jak?

– Biegnij do Fosterów.

– A ty?

– Zostanę tu.

– Nie James, nie zostawię cię tutaj samego – powiedziała stanowczo, odsuwając się od dziury w ścianie.

– Musisz, nie dam rady iść z tobą.

– Ale... oprzesz się na moim ramieniu, pomogę ci...

– Nie, spójrz na moją nogę.

– Będę cię niosła.

– Co ty wygadujesz? – zaśmiał się mimo, że nie miał na to najmniejszej ochoty. – Bądź rozsądna.

Uklęknęła obok męża, ściskając mocno jego dłoń.

– A co z tobą?

– Będę na ciebie czekać.

– A jeśli cię znajdzie?

– Nie znajdzie. Ukryję się w sianie do twojego powrotu. Proszę cię, idź już, nie ma na co czekać.

Patrzyli na siebie przez chwilę, tak im się przynajmniej zdawało, gdyż w ciemności widzieli jedynie zarysy swoich twarzy. W końcu Katey zebrała się w sobie i wstała.

– Poczekaj – powiedziała, odchodząc w mrok.

Słysząc było jedynie odgłos rozgrzebywanego siana, po minucie zjawiała się, kładąc coś obok Jamesa. Ukucnęła, chwyciła dłoń męża, przesuwając ją na drewniany kij.

– Widły, na wypadek, gdyby cię znalazła.

– Dziękuję – wyciągnął rękę, aby dotknąć jej twarzy, ale trafił jedynie w pustkę. Odeszła. Usłyszał jeszcze odgłos kogoś schodzącego po drabinie i zapadła cisza. – Powodzenia – powiedział, wiedząc, że już go nie słyszy. Wystawił ręce na bok i przykrył się sianem.

Biegła ile sił w nogach, żłobiąc ścieżkę wśród łańców pszenicy, z każdym krokiem czując jak mokra od potu koszulka, oblepia jej rozgrzane ciało. Zatrzymała się, aby złapać chwilę oddechu, spojrzała za siebie. W oddali zobaczyła niewyraźny kształt, odcinający się na tle bezgwiezdnego nieba, zarys stodoły. Nagle poczuła jak coś mokrego, spada jej na plecy, raz, drugi trzeci. Ulewa, jeszcze tego brakowało – pomyślała z przerażeniem, widząc nagle opadającą z nieba ścianę wody. Zrobiła głębszy wdech i pobiegła przed siebie.

James usłyszał głośnie bębnienie uderzających o dach kropel wody, zwiastujące nadchodzący deszcz, po kilku minutach stodoła rozświetliła się na ułamek sekundy potwornym blaskiem. Zaczął liczyć, gdy doszedł do sześciu, budynkiem wstrząsnął potężny grom. Odrzucił siano na boki, podczołgując się do dziury po soku. Światła w domu zgasły, a deszcz lał bez opamiętania, zalewając podwórze rzeką wody. Jęknął, przysuwając się bliżej deski, aby móc cokolwiek dostrzec w spływającym z nieba wodospadzie. Wtem kolejna błyskawica przecięła niebo, żłobiąc je srebrzystą kreską i wtedy ją zobaczył. Trwało to tyle, co mrugnięcie oka, ale wystarczająco długo, aby dojrzał wszystko. Stała pośrodku placu, ubrana jedynie w przemoczoną sukienkę, a jej długie włosy oblepiały gęstą zastoną twarz i ramiona, lecz nie to przeraziło go najbardziej. Choć wydawało się to

niedorzeczne, gdyż gęsty deszcz przesłaniał wszystko, a on sam skryty był za ścianą stodoły w sobie tylko znanym miejscu. Wiedział, że ona patrzy wprost na niego. Czuł, jak wwierca się spojrzeniem w jego głowę. Wiedział, że go znalazła, usłyszał kolejny grzmot, a podwórze ponownie skrył nieprzenikniony mrok.

Szybko odepchnął się od ściany, wracając do swojej kryjówki, przeżegnał się i przykrył sianem, wymacując ręką widły.

Katey potknęła się, upadając na kolana i właśnie wtedy zdawało jej się, że usłyszała przyprowadzający o gęsią skórę wrzask, jednak nie była tego do końca pewna, gdyż niebo rozświetliła błyskawica i prawie równocześnie z nią rozległ się potężny grzmot. Wstała, wycierając ręką ubłoconą twarz. Rozejrzała się, widząc rosnący nieopodal rozłożysty dąb, odetchnęła z ulgą. Wiedziała, że pozostało jej jedynie kilkaset jardów do zabudowań Fosterów. Zataczając się ze zmęczenia, truchtała do przodu. Wreszcie oczom jej ukazał się pierwszy budynek, uśmiechnęła się do siebie, czując smak zwycięstwa. Przyspieszyła resztkami sił. Już nie daleko, dasz radę – pomyślała i w tym momencie zobaczyła niewyraźną sylwetkę, kogoś machającego do niej ręką. – Zobaczyli mnie, dzięki ci boże – odetchnęła z ulgą.

– Pomocy! – zawołała, pokonując ostatnie kroki dzielące ją od wybawcy i wtedy błyskawica ponownie wybuchła na niebie, ukazując dobrze jej znaną twarz, skrytą za woalem mokrych włosów. – Co ty tu robisz? – spytała drżącym głosem

– Czekam na ciebie – odparła spokojnie. – Myślałam już, że się zgubiłaś, byłaby wielka szkoda.

– Skąd wiedziałaś gdzie... – przerwała, uświadamiając sobie, co się wydarzyło. – James?

– Tak, biedny James – wysunęła dotychczas schowane za plecami widły. – Był jak dziecko we mgle.

– On... – zaszlochała, czując, jak uchodzą z niej resztki sił, a wola walki gdzieś się ulatnia. – Przecież... – nogi się pod nią ugięły.

– Naprawdę jesteś żałosna – uniosła do góry widły, przesuwając je ponad głowę Katey.

Zapraszamy do zakupy pełnej wersji